

## HALINA NOWAKOWSKA

ur. 1938; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Zespół Szkół Budowlano-Drogowych, nauka w Zespole Szkół Budowlano-Drogowych, Centralne Biuro Studiów i Projektów Wodno-Melioracyjnych, ulica Lubartowska, Miejska Pracownia Geodezyjna, melioracja, Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa, ulica Wileńska, praca zawodowa, praca w melioracji

### Nauka i praca w melioracji

Poszłam do szkoły, jak miałam sześć lat, więc skończyłam powszechną szkołę, mając chyba trzynaście. Szukałam jakiejś szkoły, bo chciałam szybko pracować, żeby rodziców odciążyć, bo tata tylko pracował cały czas. W tym czasie bardzo reklamowali nową szkołę geodezyjną. Mieściła się ona w Zespole Szkół Budowlano-Drogowych. Poszłyśmy z koleżanką do dyrektora, porozmawiałyśmy, na czym to polega, bo w ogóle się nie orientowałam, co to jest geodezja. Wy tłumaczył nam, tylko zaznaczył, że geodezja to matematyka, a ja nie bardzo lubiłam matematykę. Ale zdecydowałam się. I zaczęłyśmy chodzić do szkoły, to było technikum, miałyśmy ogólnokształcące przedmioty i techniczne przedmioty, właśnie oparte na matematyce, budowa mostów, torów kolejowych, to okropnie trudna sprawa obliczyć i wytyczyć. Z Górnej chodziłam na piechotę, przez Saski Ogród.

Po skończeniu szkoły zaczęłam pracować w Centralnym Biurze Studiów i Projektów Wodno-Melioracyjnych. Mieściło się to w kamienicy na Lubartowskiej. Inżynier, pan Jerzy Kisyński, utworzył biuro, gdzie było kiedyś jego mieszkanie, bardzo duże. On dostał mieszkanie na Lipowej, a to przeznaczył na biuro. Dużo nas pracowało. Była pracownia techniczna i inżynierska. Robiliśmy pomiary w terenie. Wyjeżdżałam z wiosną, wracałam na jesieni, tylko co miesiąc przyjeżdżało się po pensję i załatwianie różnych spraw. Myśmy robili pomiary, podkłady geodezyjne, a jednostka inżynierska opracowywała te inne budowle związane z melioracją. To był bardzo ciekawy rodzaj pracy, bo człowiek nie siedział w papierach, tylko robił plany i widział, co zrobił. Plany nanosiło się później w terenie. Geodeta pierwszy wchodzi na budowę i ostatni schodzi z budowy czy z jakiejś innej czynności, musi najpierw pomierzyć i budynek na przykład usadowić na terenie, a później musi go na plan przenieść.

Później zaczęłam pracować w Miejskiej Pracowni Geodezyjnej, na rogu Wieniawskiej i Krakowskiego Przedmieścia, na pierwszym piętrze. Tam żeśmy z kolei rozbudowywali miasto, robiliśmy różne przełącza, ludzie się budowali, dzieliliśmy działki na Dziesiątnej. Ludzie się zgłaszali, pisali podania i się im przydziałało, robiliśmy pomiary za cmentarzem, przy ulicy Głębokiej, to była polna droga wtedy łącząca Narutowicza z aleją Kraśnicką. Chodziło się po życie, po burakach, po kartoflach. Później, za jakieś dwa, trzy lata widziało się pierwsze domy na ulicy Grażyny.

Wtedy chodzili po pracy przedstawiciele z LSM-u, namawiali ludzi, żeby się zapisywać na mieszkania, bo chcieli budować. Ale myśmy jakoś nie byli przekonani, człowiek mówił: „Będziemy chodzić po błocie? Po kartoflach?”. Ja mieszkałam na Górnej i miałam wszystko pod ręką: i kino, i sklepy. Trochę zwlekałam z tym, ale w końcu jakoś już w ostatniej chwili zapisałam się do spółdzielni. W 1968 roku dostałam mieszkanie przy ulicy Wileńskiej. Do tego osiedla też musiałam się przyzwyczać, mieszkanie miałam, a jeszcze nie mieszkałam w nim długo. Później, jak już zaczęłam mieszkać, to było okropne, bo autobusy były strasznie przepełnione. Trzeba było robić w centrum zakupy, bo na LSM-ie nic nie było, dwa sklepy tylko.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-05-26, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"